

Rozmowa z Weroniką Kurjanowicz - „Szkoła z ręcznie zszywanymi brulionami”

- Przyjechała Pani do Gorzowa tuż po wojnie, jak wyglądało miasto?

- Gorzów był bardzo zniszczony. Dla mnie był też dziwny i obcy kulturowo. W moim miasteczku stały domy parterowe, drewniane, tutaj domy ceglane.

- Chciała się Pani uczyć...

- Miałam 18 lat i żadnego wykształcenia, tylko cztery klasy szkoły podstawowej i 17 dni pobytu w gimnazjum. Z jakiegoś ogłoszenia dowiedziałam się, że są organizowane Miejskie Kursy Maturalne. Po rozmowie wstępnej, którą przeprowadziła ze mną pani Czesława Malewska, skierowano mnie na kurs, dzięki któremu zrobiłam małą maturę.

- Gdzie odbywały się zajęcia?

- Ze znalezieniem siedziby były ogromne problemy. Dawne niemieckie szkolne budynki w czasie wojny przerobiono na szpitale radzieckie. I chociaż już tych szpitali tam nie było, budynki wymagały gruntownych porządków, zorganizowania mebli. Nasze kursy odbywały się w kamienicy przy ulicy Wandy Wasilewskiej 110, czyli w dzisiejszych okolicach Parku 111. Siedzieliśmy w dwóch pokojach, bo w jednym byśmy się nie pomieścili, a profesor stał w drzwiach, aby widzieć wszystkich uczniów. Potem przenieśliśmy się na Warszawską, jeszcze później na Przemysłową. A maturę zdawałam na Estkowskiego.

- Kim byli Pani szkolni koledzy, koleżanki?

- To byli ludzie w moim wieku i starsi. Przybyli do Gorzowa różnymi drogami, czasem z rodzicami, czasem sami. Wszyscy gdzieś pracowali, ja na poczcie, moje koleżanki na kolei, w gazowni, bo przemysłu jeszcze wtedy nie było.

- Szkoła kojarzy się z piórnikiem, zeszytami. Miała Pani jakieś przybory?

- Miałam resztki brulionów, ręcznie je zszywałam. Pisaliśmy też na makulaturze, na jakiś znalezionych papierach.

- Uczniowie sobie podpowiadali, ściągali zadania?

- Owszem, zdarzało się, szczególnie na matematyce. Nawet ksiądz roznosił ściągę. Ale myśmy mieli też ambicję, nikt z nas przecież wcale nie musiał chodzić do tej szkoły, nawet obecności nie sprawdzano. My sami z siebie chcieliśmy się uczyć.

- Była Pani dobrą uczennicą?

- Byłam takim „lizuskiem prymuskiem”, przeważnie zwalniano mnie z egzaminów.

- Jak wspomina Pani swoich nauczycieli

- To były takie czasy, że uczniowie nie spoufalali się z nauczycielami. Profesorowie mówili do nas „pan”, „pani”, pierwsi kłaniali się uczennicom, przepuszczali je przez drzwi. Jednym z profesorów był pan Ćwierkoński, młody, przystojny, dziewczyny strzelały za nim oczami. Dyrektorem kursów był profesor Kudelka. Był osobą trochę wyniosłą, a jednocześnie niezmiernie uważną. Jak uczeń coś mówił, on zawsze cierpliwie słuchał, nie rozglądał się, nie przerywał. Nie pozwalał sobie na żadne złośliwości. Poza tym wyróżniał się bardzo schludnym strojem, bo na przykład jedna z naszych profesorek zupełnie nie dbała o wygląd, chodziła w dwóch różnych pończochach. Pewnie pobyt w obozie miał wpływ na jej zachowanie.

- Mówiła Pani o dystansie między profesorami, a uczniami. Ale młodzi ludzie chyba byli swobodniejsi?

- Uczniowie też mówili do siebie „pan”, „pani”. Po imieniu mówili do siebie tylko zaprzyjaźnieni ludzie. To były inne czasy.

- Na Pani świadectwie maturalnych napisane jest „Weronika Kurjanowiczówna”. Dziś młodzi ludzie nie wiedzą skąd ta końcówka w nazwisku...

- Bo przed wojną zawsze zaznaczano stan kobiety. Nikt nie mówił „wolna” tylko „panna”, „mężatka”, „wdowa”. I dziewczęcym nazwiskom dodawano końcówkę „ówna” lub „anka”. Do mojego nazwiska pasowała „ówna”, ale do niektórych ta końcówka się nie nadawała. Powtarzano nawet taki wulgarny kawał „jak będzie miała na nazwisko córka mężczyzny , który nazywa się Kupago?”

- Na starych szkolnych zdjęciach wszystkie panie elegancko układają nogi...

- Tak nas uczono. Pamiętam to z mego krótkiego pobytu w prywatnym gimnazjum. Nie wypadało zakładać nogi na nogę. Nie wolno było też huśtać nogami , mówiono wtedy „diabła kołysziesz”.

- Pamięta Pani swoje tematy maturalne z języka polskiego?

- Pisałam chyba coś o „Chłopach” i „Weselu” , na ustnej maturze dostałam do interpretacji wiersz Mickiewicza.

- czyli tematy podobne do dzisiejszych...

- Tyle, że wtedy interpretacja wiersza była zupełnie dowolna, nie było żadnego wzorca, klucza, jak teraz na maturze.

- Dziękuję

Rozmawiała: **Hanna Ciepiela**